

DZIEŃ NOWY JORK



Krzysztof Klicki jest jak Achmetow
str. 37

AKCJA NA POŁUDNIOWYM BROOKLYNIE

Rosjanie i Polacy dla bezdomnych

RADOSŁAW ŚWIĘS
POLSKI DZIEŃ

Działacze polonijnej organizacji Pro – Life, pomagającej greenpoinckim bezdomnym, nawiązali współpracę z Rosyjskim Kościołem Ortodoksyjnym, szczytując się sukcesami w środowisku emigrantów z dawnego Związku Radzieckiego.

W czwartek na zapoznawcze spotkanie do rosyjskiej dzielnicy wybrali się Marian Meller, Janusz Pukianiec, Irena Bień (mieszkanca dzielnicy i inicjatorka spotkania; cała trójka z Pro – Life), pastor Zygmunt Karel z Kościoła Zbawiciela i reprezentujący Konsulat RP Adrian Michalak.

Przywitał ich charyzmatyczny, młody rosyjski batiuszka Vadim Arefiev, który od 2002 r. prowadzi na Brighton Beach Fundację na Rzecz Bezdomnych im. św. Jana. Mieści się ona w zgrzebnym budynku kaplicy cerkiewnej przy Ulicy Brighton 1. Od 6 do 15 bezdomnych śpi

tam i żyje każdego dnia. "Mamy tylko sześć łóżek w pokoiku w piwnicy, ale jak trzeba rozkładamy materace w kaplicy" - tłumaczy. Do dyspozycji pensjonariuszy jest też mała kuchnia. Problem bezdomności w dzielnicach Brighton Beach i Coney Island jest dużo bardziej skomplikowany niż w polskim Greenpoincie gdzie na ulicy żyje ok. 40 Polaków, w tym 38 alkoholików i jeden narkoman.

500 bezdomnych

"Z moich obserwacji i spotkań oceniam, że mamy tu 400-500 bezdomnych. Wśród nich Rosjanie, Ukraińcy, Uzbeki, Gruzini, Rumunii, Polacy i inni. Przeważają alkoholicy, mnóstwo jednak jest też narkomanów. Zresztą te dwie grupy nie trzymają się razem. Co więcej, tam gdzie są narkotyki, jest również wysoka przestępczość" - wyjaśnia batiuszka Vadim.

Właśnie narkomania i wysoka przestępczość odróżniają te dwie dzielnice od polskiej. Dlatego batiuszka wprowadził zasadę, że nigdy nie idzie na spotkanie z bezdomnymi bez obstawy. Jego pomocnikami są

dawni żołnierze armii radzieckiej, byli narkomani.

"Idziemy nad ocean i zaczynamy się modlić tuż przy grupie pijących alkohol. Oczywiście pytamy czy chcą się przyłączyć. Zazwyczaj odkładają wódkę i się modlą. Czasem jednak, szczególnie narkomani, są agresywni i wtedy potrzebna jest ochrona" - tłumaczy batiuszka.

Doskonale zna dzielnice i nie lęka się. "Ludzie na ulicy umierali i będą umierać. Tylko jednego stycznia 2005 r. mieliśmy 7 zgonów. Pięciu zamordowano (najpewniej związek z narkotykami – red.), a pijana dwójka umarła w skutek zamarznięcia" - wylicza.

Działanie Fundacji:

"Kiedy spotykam potrzebującego, muszę wiedzieć, że on chce wyjść z nałogu i wrócić do godnego życia. Wtedy zawozimy go do szpitala na detoksycację i rehabilitację. Po wyjściu, by nie trafił na ulicę, dostaje miejsce w piwnicy przy cerkwi. Przydzielamy mu proste zajęcia, jak sprzątanie, malowanie. Idziemy też np. sprzątać plażę. Najważniejsze, by przez te kilka tygodni po-



Na zdjęciu od lewej: Janusz Pukianiec, Genady Danilov, Marian Meller, Wojciech Maślanka, Irena Bień, Vadim Arefiev, Adrian Michalak, Zygmunt Karel

bytu tutaj, był cały czas zajęty, a za każdą pracę doceniany. Dopiero kiedy taka osoba odbuduje się psychicznie, uwierzy w siebie, idzie do normalnej pracy. A jak zarobi pierwsze pieniądze, to wynajmuje pokój i może nas opuścić" - opisuje batiuszka.

W całym procesie funkcjonuje fundamentalna zasada – nie wolno wypić nawet kropli alkoholu. "Jesli ktoś wypije, zostaje wyproszony, dla alkoholu nie ma tolerancji" - podkreśla.

Czy takie działanie się sprawdza? "Pierwsze 2 lata pytałem Boga – co robić źle? Nasze próby wyciągania tych ludzi były pasmem porażek. Teraz jest znacznie lepiej, choć zawsze tylko część wychodzi z choroby,

inni są jeszcze za słabi. Ale w ostatnich kilku latach mamy już piękne sukcesy, wielu ludzi wróciło do życia" - cieszy się.

Jego fundacja utrzymuje się z datków ludzi dobrej woli, bo jak tłumaczy Vadim, nie udało mu się na razie pozyskać środków miejskich – po prostu brakuje dodatkowych rąk do pracy, kogoś kto by się na tym znał. Niemniej Fundacja radzi sobie nieźle. W ciągu ostatnich 12 miesięcy zebrała 150 tys. dolarów na poczet zakupu nowego budynku – pod cerkiew i miejsce schronienia wykończonych osób. Do 1,5 mln potrzebnego na zakup budynku jeszcze daleko, jednak niedługo Vadim chce się starać o pożyczkę.

Pożyteczna lekcja

Batiuszka zapewnił, że służy polskim działaczom wszelką możliwą pomocą i doświadczeniem. Podkreślił też, że jest mile zaskoczony przychylnością polskiego konsulatu: "Kiedy sam zwracałem się o pomoc do konsulatów rosyjskiego i ukraińskiego, to niczego nie uzyskałem. A tu słyszę i widzę, że wasi dyplomaci chcą pomóc".

Pro – Life zamierza pójść za rosyjskim przykładem i stworzyć podobne, skromne miejsce dla polskich bezdomnych. "Ten batiuszka jest niesamowity. Udowodnia, jak dużo można zrobić dla innych" - mówi baptysta Zygmunt Karel.

Irena Kowalczyk wróci do Polski

RADOSŁAW ŚWIĘS
POLSKI DZIEŃ

Na Coney Island i Brighton Beach znajdziemy dziesiątki opuszczonych, rozwalających się budynków. Do wielu z nich wprowadzają się bezdomni, alkoholicy i narkomani. Żyją bez ogrzewania, prądu, wody. W zimnie. Podczas mrozów, w zawilgotnionych pomieszczeniach jest gorzej niż na zewnątrz.

Na 13 St., tuż przy Avenue Z. na Coney Island zlokalizowane są zakłady produkcyjne. Jest tam spora cementownia, przy której ostała się jedna kamieniczka. Pusta tylko oficjalnie, gdyż przez lata przystań zrobili z niej sobie bezdomni.

Drugą z kolei zimę w małym, zagrzybionym pokoju na piętrze leży 67-letnia Irena Kowalczyk. Od 6 lat mieszka w Nowym Jorku. Przez pierwsze cztery sprzątała mieszkania. Potem zachorowała. Problemy z żołądkiem, następ-

nie złamana i źle złożona ręka oraz alkohol sprawiły, że nie była w stanie utrzymać mieszkania. Trafiła na ulicę. Przestała pić, ale na zdrowiu podupadła jeszcze bardziej. Dziś prawie nie wstaje z łóżka.

Nim przyjechała do USA, przez 30 lat pracowała w Polsce jako nauczycielka geografii, nauczania początkowego i rosyjskiego. W kraju ma córkę Halinę (40 l.) w Legionowie, oraz dwóch synów na Podlasiu – Janka (38 l., emerytowany policjant) i Mirka (37 l., rolnik).

Przez lata słała im pieniądze i do dzisiaj utrzymują kontakt listowny. Pani Irena chce wrócić do Polski, gdzie ma nauczycielską emeryturę, a jej córka zadeklarowała, że mamę przyjmie. "Zbrzydła mi Ameryka, chcę do dzieci" - mówi.

Kowalczyk straciła paszport i nie ma pieniędzy na przelot. Jej córki też nie stać na bilet, bo zarabia grosze w supermarkecie. Dzięki batiuszce Vadimowi, który przychodzi się z panią Ireną pomodlić, o jej losie dowiedziała się Irena Bień z Pro – Life. Polska or-



Irena Kowalczyk

ganizacja powiadomiła Konsulat RP, który stanął na wysokości zadania, wysyłając w odwiedziny

pracownika. Pani Irena otrzymała nowy paszport oraz pomoc w powrocie do kraju.

WPADŁ SAMOZWAŃCZY ADWOKAT

Łapiński za kratkami

RADOSŁAW ŚWIĘS
POLSKI DZIEŃ

Zatrzymano oskarżonego o kradzież i prowadzenie nielegalnej praktyki adwokackiej Dariusza Łapińskiego.

Znanego w środowisku polonijnym 39-latkę, mieszkającego w dzielnicy Corona na Queensie policja aresztowała w Walentynki. 15 lutego przewieziono go do aresztu Vernon C. Bain Center, zlokalizowanego na barce na rzece East River – powiedziano nam w Miejskim Wydziale Więziennictwa. Do dzisiaj pozostaje za kratkami i raczej szybko na wolność nie wyjdzie.

Jest oskarżony o cztery kradzieże (przywłaszczenie pieni-

ędzy), za które sędzia ustalił łączną kaucję w wysokości 100 tys. dolarów, ale nawet wpłacenie tej kwoty wymaga jeszcze potwierdzenia legalnego pochodzenia pieniędzy. Na koncie ma również zarzut o drobną kradzież, a także inny, kluczowy dla sprawy – prowadzenia nielegalnej praktyki adwokackiej.

Łapiński prowadził sprawy imigracyjne Polakom, niczym prawnik. Był znany w środowisku. Pobierał od klientów pieniądze, po czym nie wywiązywał się z zadania. To właśnie oszuakani Polacy sprawili, że Łapiński nie będzie mógł już naciągać innych ludzi.

Powyżej opisane zarzuty nie są jedynymi problemami Łapińskiego. Cięży na nim również list gończy z Urzędu Imigracyjnego.

Masz pytanie, komentarz, pomysł na artykuł?

Napisz:

„Polski Dzień”, 102 N 8th St, Brooklyn, NY 11211

Zadzwoń: 718-388-7710; email: rs@polskidzien.com